Nr. 45. **Królewska Huta. Wtorek, 12. Czerwca 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedyeyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

Niemcy. Stan zdrowia cesarza jest podług ostatnich wiadomości z Poczdamu zadowalniający. Cesarz przejeżdża się po parku, odbywa także dalsze spacery w otwartym powozie przy sprzyjającem pięknem powietrzu i w ogóle czuje się dość silnym.

— **Parlament niemiecki i sejm pruski** uchwaliły, o czem jeszcze nie donosiliśmy, aby odtąd wybory odbywały się nie jak dotychczas na trzy, lecz na 5 lat. — Co się tyczy parlamentu niemieckiego, to rada związkowa już tę rzecz potwierdziła — i tam już będą wybierani posłowie na 5 lat. Co się jednakże tyczy wyborów posłów do sejmu pruskiego, to tę ustawę musi król podpisać, a potem ją publikować. Owóż donoszą gazety jedne, że cesarz téj ustawy nie podpisał, drugie zaś donoszą, że podpisał, ale jéj nie pozwolił ogłosić, co tyle znaczy, jak gdyby jéj wcale nie podpisał, gdyż ustawa, aby mieć moc obowiązującą, musi być ogłoszona. Wybory co trzy lata przepisane są konstytucyą pruską, i nie było najmniejszego powodu, aby ten okres wyborczy przedłużyć na lat 5, byłoby więc bardzo dobrze, aby cesarz Fryderyk, który powiedział, że nie pozwoli na zmianę konstytucyi bez potrzeby, oparł się zmianie i powiedział: niech zostanie tak, jak było, zmiany tutaj nie potrzeba. Gdyby to cesarz uczynił, wtedy byłoby z panem Puttkamerem bardzo licho, i kto wie, czyby ten pan minister jeszcze nadal mógł pozostać w urzędzie jako minister.

Czy się jednakowoż tak lub owak stanie, w każdym razie życzeniem cesarza Fryderyka jest, aby każdy miał **zupełną wolność wyborów.** Zwracamy na to szczególnie uwagę, gdyż na nic bardziéj nie narzekano w sejmie i w izbie poselskiéj, jak na nacisk ze strony władz. Skargi powtarzają się na każdem posiedzeniu, a żalono się nie tylko na nacisk ze strony urzędników, lecz także ze strony przełożonych gmin, dyrektorów fabryk, urzędników gospodarczych i t. d. Ten przymus ma teraz ustać, bo cesarz Fryderyk sobie tego nie życzy, bo cesarz Fryderyk chce, aby wszystko się działo według sprawiedliwości, a gdyby był zupełnie zdrów, toby może niejedno jeszcze na lepsze zmienił. —

Anglia. Z Londynu donoszą, że minister wojny wydał rozkaz, na mocy którego oddziały ochotnicze podzielone być mają na brygady i otrzymać brygadyerów. Jakkolwiek wedle rozkazu zadaniem oddziałów ochotniczych jest odparcie napadu, to jednakowoż zreorganizować je tak należy, ażeby uniemożebniły wszelkie zakusy zaczepki. — Jak się z po-

---

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Pani Janowa kazała przynieść samowar, a Wawrzyna albo Paulinka, pobiegła z kluczami po herbatę, cukier, obfitą zakąskę i t. d.

Na książkach w Węglewie nie zbywało, bo ich i Edward nie mało nazwoził; po wieczerzy więc, gdy się i dzieci zupełnie uciszyły, rozpoczęło się czytanie. Czynił to po większéj części Edward albo Trybowski, czasami i gospodarz domu, a panie słuchały.

Czytano, robiono różne uwagi, wieczór przeleciał, i Edward wracając do siebie, nie czuł dészczu i wiatru, marząc o Wawrzynie, powtarzając w myśli jéj wyrazy.

Czasem zmieniał się zwykły bieg tych wieczorów; albo obecnością gości, których w Węglewie nie brakło, lub też odwiedzinami w sąsiedztwie, którym po największéj części uczestniczył i Edward.

Od Adolfa miał Edward w tym czasie kilka listów, opisywał mu podróż swoję, różne wypadki, słyszane lub widziane, ale z tych listów wyrozumieć nie mógł, czy brat jego jest szczęśliwym.

Śnieg z dészczem miotał po oknach dworku Podolina, ciemno było na dworze, że choć oko wykol, i Edward skończywszy dzienny obrachunek omłotu, rozmyśliwał właśnie, czyli pomimo tak strasznéj słoty, puścić się w każdowieczorną wędrówkę, gdy zadudniało na dziedzińcu i pojazd jakiś zajechał przede dwór. Porwał świécę i szybko do sieni wybiegł, ażeby przybyłego powitać gościa. Konie z wilgotnego zimna parskały, powóz był duży, całokryty, ludzie w ciepłych szaraczkowych płaszczach, a z powozu wysiadł młody mężczyzna w kosztownem futrze.

— Adolf! krzyknął Edward.

— Otóż jestem, braciszku.

— Bóg ciebie sprowadził!... Poczciwy Adolfek! Zziąbłeś zapewne?... Łukaszu, ognia na kominek! samowar! . . . Antku, niechno ekonom przyjdzie . . . obmyślcie tam dobrą stajnię dla koni... Łukaszu!

— Idę, idę!

— Bierz futro, Michale... Chodźmy do pokoju.

— O, dla Boga! to pan Adolf!... O paniczek mój! kochany mój paniczek! — i stary Łukasz objął w pół Adolfa, a w oczach jego łzy radości zabłysły.

— Mój stary, poczciwy! powitał go Adolf i przycisnął głowę jego do piersi.

— Chodź, chodź do pokoju, zaziębisz się . . . Mój Łukaszu, ognia i herbatę.

— Zaraź, zaraz, na powietrzu wszystko będzie!

Edward wprowadził brata do swojego skromnego mieszkania.

Adolf potoczył szybko wzrokiem do koła, chciał iść daléj, jakby z przedpokoju na pokoje — i rzucił się na krzesło przy piecu.

Ogień po krótkiéj chwili, staraniem Łukasza zahuczał w kominku, i herbata była niebawem, i wieczerza, i wydano obrok dla wygodnie umieszczonych koni, i służbę uraczono sutym posiłkiem. A braci do późna w noc miła zajmowała gawędka.

Adolf opowiadał dużo z podróży swojéj, gadał o różnych nowinkach warszawskich, bo wróciwszy przed dziesięcioma dniami z zagranicy do Warszawy, gdzie ich pani Samocka czekała, pozostali tam już na zimę. Ale mało mówił o żonie, a nic o szczęściu swojém. Edward zaś wypytywać się nie chciał, chociaż mu to w myśli i w sercu tkwiło.

Jedną z przywiezionych nowin była: że pani Amelia za mąż poszła.

— Za kogóż?

— Za Izydora...

— Za tego rozpustnika? rozrzutnika?! Co to cały majątek w ogródkach warszawskich i w karty przechulał!

— Umiał się jednakże podobać Amelii i zabezpieczył sobie swój byt.

— A ów blondynek, cóż się z nim stało?

— A a! Feliś! dzieciak się w niéj zakochał, ale potém i odkochał.

— To jego szczęście.

— Ej! to nie zła jest kobiéta.

Edward nie chciał bratu przeczyć i o czém innėm mówić począł.

Nazajutrz pojachali na obiad Węglewa. Z wielką tam serdecznością powitano gościa. Ale Adolf był wszędzie jakby nie swój. Jakaś się w nim pańskość mimowolnie przebijała, zagadywał często po francuzku, rossiadał się na kanapie — i ziewał. Lecz były i chwile, gdzie się stawał podobnym do Edwarda.

Dni kilka zabawił u brata, odwiedzając z nim codziennie pospołu Węglew. Przed odjazdem zaś wymógł na Edwardzie przyrzeczenie, że go tenże w ciągu zimy w Warszawie odwiedzi.

I Edward dotrzymał przyrzeczenia tego. Zaproszony przez Adolfa, ażeby u niego stanął, pojechał sztejnkellerką, a potém dorożką wprost do mieszkania brata zawieźć się kazał. Adolf go przyjął w swoim pokoju, i tamże rzeczy jego poznosić kazał, ale był jakoś pomieszany, co Edward od razu dostrzegł.

— Jakżeż się miewa twoja żona i matka? zapytał go.

wyższego doniesienia przekonywamy, i Anglia nie chce w zbrojeniach pozostać za innemi państwami.

— **Półwysep bałkański**. Doniesienia, jakie dochodzą z półwyspu bałkańskiego, przekonywają nas, że mimo pokojowego usposobienia, jakie chwilowo panuje w Europie, podziemna praca ze strony Rosyi bynajmniéj nie ustaje. Jak piszą z Londynu, zażądali Moskale od Turków wypłaty długu z ostatniéj wojny tureckiéj. Gabinet petersburgski wskazuje na zbyt wielką cierpliwość Rosyi i żąda gwarancyi co do wykonania zobowiązań. Odpowiedzi Turcyi spodziewają się w bieżącym tygodniu. W Carogrodzie obawiają się podobno, ażeby Rosya nie zajęła Erzerumu (miasto stołeczne Armenii, prowincyi w Turcyi azyatyckiej).

Położenie w Bułgaryi ma również budzić obawy. Zdaje się, pisze „Corresp. de l'Est", że należy być przygotowanym na przesilenie w Bułgaryi, ponieważ wszystkie partye intrygują w cichości i przygotowują niespodzianki, o których może nie marzą w Zofii. Karawelow ma dążyć do tego, ażeby wybrano nowe sobranie i sympatycznego dla Rosyi księcia. — Wobec tych doniesień zaznaczyć jednakowoż należy, że pogłoski, jakie rozsiewa „Corresp. de l'Est", niejednokrotnie już się powtarzały.

Nie zaniedbujmy najważniejszego obowiązku.

Kto ma sposobność czytania gazet polskich, a w szczególności gazet poznańskich, tego uwadze z pewnością nie ujdą częste, bardzo częste narzekania na nieustający postęp germanizacyi; przeciwnie niejeden zapewne poczciwy wiarus zapłacze nad smutną dolą naszą, nad uciskiem w szkołach, któremu dzieci polskie podlegają. Płakać jednakże na nic się nie przyda, jeżeli tylko na tem poprzestaniemy, a nie zabierzemy się **koniecznie** czynem do dzieła, ażeby złemu choć w części zaradzić. Tego nie potrzeba właściwie nikomu powiadać, tę potrzebę każdy powinien sam w sobie czuć, i nie wątpimy, że ją też każdy czuje, lecz cóż to wszystko znaczy, gdy jednak leniwo się zabieramy do rzeczy. To też „Orędownik" poznański widząc jasno ten brak gorliwości odzywa się w jednym z ostatnich numerów gorącemi słowy do ludu, aby nie ustawał, lecz aby wszelkich starań dokładał do wychowania dzieci w wierze i narodowości polskiéj.

„Nie wielki to bowiem koszt sprawić dziecku elementarz, nie wielki to mozół, gdy w domu matka, ojciec, babka lub ciotka, albo starsza córka zabierze się do młodszego rodzeństwa, by go nauczyć czytania polskiego. W iluż to polskich domach w naszych średnich i niższych warstwach mają ludzie czas na to. Więc nie ustawajmy w gorliwości naszéj!"

„Nie oglądaj się, ludu polski, ani na panów, ani na księży, ale sam bierz się do ratowania dzieci twoich."

Tak napomina „Orędownik" czytelników swoich. I my nie chcemy zapomnieć, co do nas należy, i my wołamy: Ludu polski, pamiętaj sam o sobie i swoich dzieciach, bo tu nie ma panów, jak w Poznańskiem, na którychby można winę złożyć, tu nie ma księży, na których pomoc w tym względzie można liczyć. Toć nauka języka polskiego w domu jest dozwoloną, żadne prawo nam jéj nie broni; korzystajmy więc póki jeszcze pora. Nie trwońmy czasu na jakichś płonnych nadziejach, nie budujmy zamków na lodzie, nie spodziewajmy się zbyt wiele, że dawna świetność zbiegiem nadzwyczajnych okoliczności powróci. Wypełniajmy racźej sumiennie obowiązki względem wiary i narodowości pomni na to, że przyjdzie kiedyś czas, w którym będziemy musieli ze wszystkich naszych postępków, a nawet myśli zdać rachunek.

Nie zaniedbujmy więc najważniejszego obowiązku, lecz czyńmy, co w naszéj mocy z całem zamiłowaniem.

Oby słowa te padły na urodzajną ziemię, oby je sobie każdy z ludu naszego wziął do serca, boć długoż jeszcze będziemy lekkomyślnymi, długoż jeszcze będziemy tak marzyć o lepszych losach z założonemi rękami, nie baczni na słowo poety:

Któż jest, co szczęście marząc przedrzymie
Życie i nic go nie zbudzi?
Któż jest? niech powie swe imię,
A znajdzie litość u ludzi!

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 11. czerwca. Do ćwiczeń wojskowych, które mają się rozpocząć około 18. bm. zaciągnięto tu ztąd bardzo wielu rezerwistów. —

— W ostatnich dniach zeszłego tygodnia napadło trzech włóczęgów przy oberzy Nagla woźnicę pana Kurka z Świętochłowic. Wkrótce udało się napadniętego obronić, a rabusiów przytrzymać. —

Tarnowice, 11. czerwca. W przeszłym tygodniu aresztowała policya trzech nieznajomych chłopców, którzy posiadaniem kilku zegarków kieszonkowych i prócz tego niemałéj sumy pieniędzy rzucili na siebie podejrzenie. Na zapytanie, skąd pieniądze mają, odpowiedzieli, że jako ministranci dostali je od pewnego proboszcza. Na mocy oświadczenia chłopców, że są z Piasecznéj, odstawiono ich tam dotąd dla zbadania ich osobistości. —

Katowice, 9. czerwca. Przedwczoraj przywieziono z Polski tu przez Sosnowice 900 sztuk nierogacizny, którą weterynarz Mehrdorf z Bytomia rewidował. —

Gliwice, 11. czerwca. Dwaj bracia w Pietrowicach poróżnili się w mieszkaniu matki swéj. Kłótnia zakończyła się tem, że starszy brat młodszego żgnął nożem w bok. Bohater uciekł nie wiadomo dokąd. —

Koźle, 11. czerwca. Nauczyciel Brzezowski z Mechnic ma być przesadzonym do Poborszowa na miejsce zmarłego nauczyciela Altanera. —

Racibórz, 11. czerwca. Względem testamentu zmarłego śp. ks. Biskupa wrocławskiego, Dra. Herzoga donoszą, że uniwersalnym spadkobiercą jego pozostałego majątku, wynoszącego przeszło 1 milion marek, został przyjaciel zmarłego z lat dziecinnych Józef Ullrich, archidyakon kościoła katedralnego w Głogowie. —

Nissa, 11. czerwca. W przeszłym tygodniu wydarzyło się tu straszne nieszczęście przez poparzenie spirytusem. Żona stolarza Przywary chcąc dziecku zgrzać mleka na maszynce, dolała, podczas gdy na maszynce już był ogień, jeszcze więcéj spirytusu z wielkiéj flaszki. Spirytus w téj chwili explodował, a kobieta stanęła naokół w płomieniach. Wszelkie usiłowania jéj męża, aby pierzyną ogień przytłumić, były daremne, lecz poparzył sobie w najokropniejszy sposób ręce i ramiona, podczas gdy żona jego na całem ciele się paląca wybiegła do sieni, gdzie dopiero mieszkańcy domu przybiegli i ogień wodą ugasili. Tak mąż jak i żona leżą ciężko poparzeni, a co do téj ostatniéj to lekarz powątpiewa, czy jest możliwem, aby przyszła do zdrowia. —

Poznań, dnia 9. czerwca. Rabunek popełniono wczoraj o godzinie 6½ rano na osobie pewnego robotnika z Jerzyc. Szedł on właśnie z domu do miasta, kiedy nagle z zagajników fortecznych obok bramy berlińskiéj wypadło 2 rabusi, zabrało mu sakiewkę z 6 trojakami i uciekło. Schwytano ich jednakże i odprowadzono do więzienia policyjnego, a pieniądze z sakiewką wrócono właścicielowi. Jednym z napastników jest dawniejszy kucharz, a drugim stolarz.

Kronika kościelna.

Przemowa Ojca św. do kardynałów

(miana w konsystoryum dnia 1. czerwca).

— **Ojciec św.** odbył konsystorz papieski, na którym zamianował przeszło 50 Biskupów, pomiędzy którymi miał się także znajdować nieboszczyk ks. dr. Jan Korytkowski, przeznaczony, jak wiadomo na Biskupa hermopolitańskiego. Niestety śmierć nielitośna nie pozwoliła ks. Korytkowskiemu dożyć onej chwili. Na tym konsystorzu miał Leon XIII. mowę do Kardynałów, w któréj ciężko się uskarza na nowe prawo włoskie, ustanawiające bardzo ciężkie kary więzienne i grzywny na księży, którzy się rządowi podobać nie będą, a którzy będą chcieli pozostać

— Zdrowe... wybierają się dziś do teatru, więc potrzeba ażebyś się zaraz ubrał i do nich poszedł.

Edward zrobił, jak brat chciał i poszli pospołu nasamprzód do pani Henryki.

Przyjęła gościa w swoim budnarze grzecznie ale nie po bratersku. Gadała tylko po francuzku, wymieniła szereg hrabiów, książąt i dygnitarzy, wystrzeliła kilka ze zwykłych zdań swoich. — Adolf tylko słuchał a Edward milczał.

Potém poszli do pani Samockiéj.

— A a! jak się mamy?... A co tam wieś? dobrze się gospodaruje? — pytała, podając mu rękę. — Kiedyż pan Edward przyjechał?

— Codopiéro.

— A gdzie stoi?

— Edward był łaskaw u mnie stanąć — ozwał się Adolf, z odbrzmieniem wewnętrznéj niechęci w głosie.

— A a! a czy dla koni będzie w naszéj stajni miejsce?

— Przyjechałem sztejnkellerką, pani.

— A a!... A co tam siwki robią?

— Trzymają się dobrze.

— No, bo już to pan Adolf, to się podobno zna na koniach.

Adolf, jak gdyby go kto ogniem był obrzucił, tak gwałtowny rumieniec wystąpił mu na lica, i widocznem było, że w duszy téj przymówce pani świekry złorzeczył. Edward lekko się zapłonił i ust przygryzł.

— A czemu się nie pospieszył do pani Amelii? — mówiła znowu pani Samocka — teraz już za późno.

— O, moja droga mamo, dajmy temu pokój! wtrąciła Henryka.

— Dobra to była partya. A mąż jéj czy znany?

— Znam go — odpowiedział Edward, tłumiąc w sobie cierpkie uczucie całą siłą i miłością dla brata.

— Matka jego była córką księżniczki * * *, i kasztelana Zwolińskiego, bo z bardzo piękněj jest familii. A kasztelanowa Zwolińska, co to ją księżniczka rodziła, i moja matka, starościanka Ryczywolska, cioteczne były siostry; więc on jest krzynem naszym... W takiém pokrewieństwie zostajemy niemal ze wszystkiemi znakomitemi rodzinami w Polsce — dodała pani Samocka, dumnie skrzywiając usta i zagłębiła się w fotelu.

— Pan Edward jedzie z nami na teatr? zapytała po chwili Henryka.

— Pójdziemy obydwaj do krzeseł — odpowiedział za brata Adolf

— To jest bardzo dobrze, bo właśnie chcemy z Henrysią po prezesównę wstąpić. Moja droga, pomyśl o twoim ubraniu — wyrzekła pani Samocka, obracając się do córki.

To powiedzenie było dość zrozumiałém, i Edward skłonił się i wyszedł, a za nim pospieszył Adolf.

— Zapewneś głodny, Edziu? każę ci zaraz co przynieść, tylko powiedz...

— Szczérze ci dziękuję: jadłem w drodze i żadnego niemam apetytu — odpowiedział Edward, któremu ciężar serce przygniatał i wszelką chęć do jedzenia odebrał.

Dwa tygodnie zabawił w Warszawie, proszony o przedłużenie pobytu swojego codziennie przez brata. Pokazał się w salonach, gdzie dawniéj bywał — i nie bez przyjemności znane sobie powitał zebrania, chociaż go serce zawsze do jego wiejskiego ciągnęło ustronia. A gdy spojrzał okiem duszy we wnętrze domu Adolfa, gdy słyszał przycinkową i śmieszno-arystokraryczną mowę pani Samockiéj i niby bardzo mądre rozumowania pani Henryki, — o, wtedy pragnął co rychléj uciekać z Warszawy. Poznał z bólem serca, że Adolf nie jest panem w domu swoim, że się w nim zdaje być tylko gościem dobrze przyjętym; że nawet woli swojéj nie ma; — a żona i matka jéj wszystkiém rządzą, utrzymują kassę i rachunki, wydzielając mu jakąś sumkę na jego osobiste potrzeby.

Adolf o niczem mu nie mówił, ale Edward słyszał i widział wiele, a resztę odgadł. Adolf udawał nawet wesołego, zadowolonego, lecz Edward wyżéj oceniał brata, ażeby mógł przypuścić, że wprost tylko zabezpieczenie wygód życia jest dostatecznem dla niego, że nie czuje upokorzenia swojego w tym nieszczęsnym związku, który go zapewne jedynie na chwilę olśnić potrafił.

Edward rzucił jedno spojrzenie i na domowe pożycie pani Amelii z Izydorem — i wzdrygnął się. Izydor nie zaniechał dawniejszych niecnych towarzystw i nawyknień, tylko je pokrył maską obłudy przed żoną: podawał jéj rękę w salonie lub do teatru, a potém pędził tam, gdzie miał resztki moralności swojéj i honoru utracić. Amelia dotąd nie znała w całości trybu jego życia, ale jakież ją jutro czekało!

Z szczérym żalem pożegnał Edward brata, ale wolniéj odetchnął, gdy dom jego opuścił. Z szczęściem w sercu powitał okolicę Węglewa, a gdy na dworski wjechał dziedziniec, to zanim się konie zatrzymały, już z koczyka wyskoczył, witany głośnym krzykiem uradowanych dzieci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

powiesiła jeden dywan na piecu. Potem napaliła w piecu i wyszła nie zdjąwszy z pieca dywana. Dywan wkrótce się zapalił, a ogień zajął także tapety, łóżka i meble. Nieostrożna dziewczyna została skazana na 15 marek kary.

Kluczbork, 12. czerwca. Chałupnik Gr. w „Rosen“ miał z pierwszéj żony czteroletnią córkę, z którą druga żona chałupnika, nałogowa pijaczka, bardzo źle się obchodziła. Pewnego dnia sprzedała macocha ta w nieobecności męża kurę, ażeby mieć pieniądze na wódkę. Gdy G. wieczorem do domu przyszedł, opowiedziało dziecko o tem ojcu, który rozgniewany pijaczkę kijem wybił. Dzień późniéj znikło dziecko bez znaku. Nie można przypuścić, aby dziecko samo w studnią wpadło, gdyż ta jest wysokim płotem otoczona. Podejrzenie więc pada na macochę, która zapewne dziecko do studni wrzuciła. Kobietę tę aresztowano. —

Nissa, 14 czerwca. W pierwszych dniach tego miesiąca przyszedł krawiec jakiś do mieszkania pewnego oficera i sprzedał burszowi tegoż stare ubranie, który krawcowi dał zaliczkę i położył ubranie na krzesełku. Gdy po niejakim czasie bursz chciał ubranie schować, pokazało się, że krawiec je napowrót z sobą zabrał, a prócz tego jeszcze spodnie ukradł, które należały do syna oficera. Krawiec znikł bez śladu. —

— **Naśladowane** jednomarkówki pojawiły się w obiegu w najświeższym czasie w Berlinie w ilości niesłychanéj. Są dobrze wyrobione, mają znak menniczy C i rok 1875. Brak dokładności polega na złem wykonaniu perełek nadbrzeżnych i niedokładnych karbach zewnętrznego brzega. Nadto wklęsłym jest wieniec dębowy nad słowami: „Deutsches Reich.“

Kronika kościelna.

Przemowa Ojca św. do kardynałów

(miana w konsystoryum dnia 1. czerwca).

Ciąg dalszy.

Daléj mają owe prawa, pod pokrywką obrony publicznego dobra, w istocie uciemiężenie Kościoła na celu. Ponieważ bowiem najświętszym obowiązkiem Kościoła jest, wszystkiego strzedz, co Chrystus mu powierzył do przestrzegania i nauczania, wynika więc ztąd, że duchowieństwo na nic, co w urządzeniu i prawach państwa sprzeciwia się zasadom Kościoła, obojętnem okiem patrzeć nie może. Duchowieństwo musi tu brać sobie za wzór przykład apostołów, którzy na odebrany zakaz od zwierzchności, aby o Chrystusie i Jego nauczaniu nie wspominali, z nieustraszonem sercem odpowiedzieli: „Osądźcie sami, czy w obliczu Boga jest sprawiedliwem, aby was słuchać więcéj jak Boga.“ (Hist. Ap. IV, 19). Cóżbyłoby się stało z chrześciaństwem, gdyby Kościół bezwzględnie był się zastósował podług wszystkich urządzeń narodów, podług wszystkich nakazów zwierzchności świeckiej?

Głównie obrażającem jest twierdzenie, że dla zabezpieczenia się przeciwko Kościołowi trzeba mieć broń gotową. Czy tak w istocie jest? Kościół jest obroną wszelkiéj sprawiedliwości, i wiele więcéj gotów niesprawiedliwość cierpieć niżeli popełnić. Tak wielkie zaś i bezpodstawne niedowierzanie całemu duchowieństwu sprzeciwia się prawdzie i sprawiedliwości, gdyż niepojętem jest, jaki mają cel nowo ustanowione prawa. Kiedy i gdzie szkodziło kiedykolwiek włoskie duchowieństwo dobru ogółu i pokojowi. Podług woli Bożéj jest Kościół społeczeństwem, które ma swoje własne prawa i swoje podług zdolności sprawowania obowiązków ściśle ustanowione władze, których zwierzchnikiem jest rzymski Papież, prawem Bożem na czele Kościoła ustanowiony i prawu Bożemu tylko podległy. Kto więc narusza prawa Kościoła, czyni źle.

Wiemy, że i gdzieindziéj wydano prawa przeciwko duchowieństwu. I te prawa nie będą przez Kościół cierpiane. Nadmienić także należy, że prawa tego rodzaju wtenczas zostały wydane, kiedy nienawiść przeciwko katolicyzmowi z całą gwałtownością wybuchła i kiedy namiętność wzięła górę nad uczuciem sprawiedliwości. Skoro jednakże zajadłość ustąpi, a miejsce jéj zastąpi spokój i rozwaga, wtenczas zwycięża na więcéj niż jednem miejscu rozsądek i spostrzegamy, że siła praw takich zupełnie ustaje. (Dokończenie nastąpi).

Nowiny z całego świata.

— Po moskiewsku. Gazeta rosyjska „Nowoje Wremia“ donosi, w jaki sposób buduje się drogi publiczne w Rosyi w odległych prowincyach. Przez dłuższy czas budowano drogę publiczną w gubernii kutajskiéj z Kutaisu do Suchum. Nareszcie drogę tę wykończono, kosztorys władzy przedstawiono i sumy na tę drogę wydane z kasy ściągnięto. Po niejakim czasie jednemu z wyższych urzędników w czasie objazdu urzędowego zachciało się jechać z Kutaisu do Suchum tą nową drogą. Przybył do wsi Sugdidy, ale daléj już jechać nie mógł. Pytał się o nowy trakt, ale mu powiedziano, że istniał ów trakt, ale wody wiosenne całkiem go z téj strony przerwały i zniszczyły. Urzędnik tedy wybrał się parowcem do Suchum. Opuszczając Suchum chciał znów z téj strony jechać owym nowym traktem aż do przerwy pod Kutaisem. Tam mu powiadają, że i w tym drugim końcu woda trakt zniosła do szczętu. Jedzie ów urzędnik parowcem do Otszentsziri i kiedy z niego wysiada i każe się zawieść na ten nowy trakt, dowiaduje się od urzędników, których widocznie nie uprzedzono, że podobnego traktu budować nikomu nawet na myśl nie przyszło.

— **Najbogatsi ludzie w świecie.** Pewien Anglik obliczył, że pomiędzy wszystkimi milionerami na świecie jest około 700 ludzi, którzy po przeszło 20 milionów marek majątku posiadają. Z tych przypada na Anglię 200, na zjednoczone Stany Ameryki północnéj 106, na Niemcy i Austryę 100, na Francyą 75, reszta na inne kraje. Do najbogatszych pomiędzy bogatymi należą Amerykanin Jak Gould (nawiasem powiedziawszy wielki oszust) z 1375000000 franków majątku. Macksy (Amerykanin) 1250000000 frank., angielski Rothschild z okrągłym miliardem, amerykański król kolejowy Vanderbilt z 625 milionami, ks. Westminster (Anglik) z 400 milionami, i amerykański właściciel dziennika Bennet z 150 milionami. O dochodzie tych milionerów można mieć w przybliżeniu małe pojęcie.

— **Daniel na koniu.** Niemałego przestrachu nabawiły w tych dniach ułaskawione daniele (Dammhirsch) z lasku Bulońskiego w Paryżu pewne towarzystwo, które jeździło w otwartym powozie po lasku. Oswojone zwierzęta często z gęstwiny wypadały na ulice, przebiegając takowe w różnych kierunkach, nikomu wszakże przytem nie czyniąc krzywdy.

Inaczéj jednakże odbyły się rzeczy w wypadku omawianym przez nas. Spłoszone zapewne czemś daniele z całym impetem wyskoczyły z zarośli wprost na przejeżdżający powóz. Jeden z nich zdążył jeszcze przemknąć się tuż przed końmi, drugiemu jednak już czasu zabrakło. Postanowił więc tedy parę koni przeskoczyć, ale przedsięwzięcie nie udało mu się, zawadziwszy bowiem nogą o zaprzęgi, znalazł się nagle na grzbieciu jednego z koni w pozycyi do konnéj jazdy. Szczęściem koń nie wystraszył się tak niezwykłego jeźdźca, ale spokojnie doczekał chwili, aż szamotającego się daniela zsadzono na ziemię.

Nowiny Amerykańskie.

— **Roślina** kaktus, rosnąca w wielkiéj mnogości na stepach w Texasie, Arizonie i Południowéj Karolinie, dotąd była tylko uważaną jako zielsko, teraz ma być przyjętą pomiędzy rośliny pożyteczne. Pewien farmer texański zrobił bowiem odkrycie, że wzgardzona roślina stanowi znakomitą paszę dla bydła. Ponieważ nie posiadał dostatkiem paszy dla swego bydła, brał łodygi kaktusowe, cienko je siekał i mięszał pomiędzy siano lub ziarno. Nie mało się zdziwił, widząc, że konie i bydło nietylko nie gardzą mięszaniną, lecz ta im owszem wybornie smakuje. Po dalszych dochodzeniach farmer przekonał się, że kaktus tyle daje pożywienia, jak n. p. burak wodny. W Kalifornii tak samo poczyniono próby, których wynik był zupełnie pomyślny. Rzecz to dla tego jest ważną, że kaktus rośnie właśnie w puszczach. Skoro więc można go użyć jako roślinę pożywną, to nawet puszcza, na któréj rzadko kiedy deszcz pada, będzie mogła być uprawianą. Trudności, jakie dotąd nastręczają kolce kaktusa, z pewnością możnaby pokonać przez stósowne maszyny do obłupywania.

St. Cloud, Minn. Straszna eksplozya powstała przez ulatniający się gaz w basemencie Pierwszego Banku Narodowego, w dniu 19. maja, o godzinie pół do 8. po południu. Gmach zupełnie zburzony. Ściana frontowa padła na ulicę, uszkadzając budynki na przeciwległéj stronie. Na ulicy w chwili wybuchu było mnóstwo ludzi i kilkanaście osób odniosło uszkodzenia, cztery nawet dość ciężkie. W gmachu powstał ogień, lecz straż ogniowa wkrótce go ugasiła.

— **W Kalifornii**, podczas gdy rzeka Mississippi do dzisiaj za wiele ma deszczu, panuje straszna posucha przy gorących wiatrach. Z tysiąca akrów, obsianych pszenicą, wiatr wywiał zasiew ze ziemi a wszesze już zboże zupełnie uschło od wiatrów, które jakby z gorącego wydobywały się pieca.

— **Wieści z Texas** głoszą, iż w północno-zachodniéj części powiatu Cook tudzież wschodniéj części powiatu Montage grasuje pomiędzy bydłem zaraźliwa choroba niszcząca całe trzody. Zwierzętom puchną gardziele i w kilku godzinach padają one nieżywe.

— **Polscy żydzi** w San Francisko złożyli na dotkniętych powodzią Polaków w Europie (bez różnicy wyznania) 5000 dolarów. Trochę więcéj, aniżeli patryoci od Zjednoczenia Katolickiego, a wcale się z tem nie chwalą przed światem.

Jakie elementarze najlepsze?

Czytamy w „Orędowniku“: „W rozmaitych okolicach polskich już od przeszło lat dziesięciu uczą dzieci po domach prywatnych czytania polskiego. Jak nam z wielu stron doniesiono, używano do tego jako elementarza książki do nabożeństwa. I taki nawet elementarz starczył, ale naukę rozpoczynano zwykle z dziećmi, które już z szkoły wyszły, i nauka ta w Prusach Zachodnich, na Warmii i na Górnym Slązku nie była zbytecznie rozpowszechnioną.

W naszem położeniu Elementarz, pod względem pedagogicznym lichy, może się także przysłużyć. Wszakże jeśli się weźmie na wzgląd, że dziś nigdzie w szkołach nie uczą po polsku, że dziś w jak największych kołach trzeba koniecznie domową naukę polskiego czytania rozpowszechniać, to dla każdego musi być jasną rzeczą jak na dłoni: że tu doskonały, pedagogicznie ułożony Elementarz ogromną gra rolę.

Dobry Elementarz ułatwia rodzicom i dzieciom pracę, która z natury swéj jest żmudną i mozolną. Lichy Elementarz będzie tę pracę utrudniał i tak rodziców jak dzieci od nauki odstręczał.

Zaczem dobry Elementarz będzie agitował na naszą stronę, lichy będzie agitował na korzyść przeciwną.

Że w handel dostają się Elementarze, nie ze wszystkiem odpowiadające wymogom pedagogicznym, temu się wcale dziwić nie można, żyjemy przecież w czasach wolności procederowéj. Atoli że wydawcy tychże Elementarzy nie poprzestali na tem, i choć sami nie fachowi, polecali swe Elementarze w ten sposób, że publicznie obniżali wartość Elementarzy pod względem pedagogicznym wzorowo ułożonych, przeciw takiemu postępowaniu krytyka publiczna powinna wystąpić. Niektóre gazety nasze wręcz występowały przeciw Elementarzowi Poznańskiemu (wszelako zasługującemu na ogólne uznanie. Przyp. Red.), żadna zaś nie poleciła, jak się należało, Elementarzyka polsko-katolickiego, wydanego przez księgarnię katolicką po bajecznie taniéj cenie, bo po 40 fen. z oprawą, choć Elementarzyk ten zasługuje na szczere poparcie i na rozpowszechnienie ze względu na drugą część swoją.“

(Elementarzyk polsko-katolicki jest do nabycia w Expedycyi „Gornoślązaka.“ Przyp. Red.)

Kalendarz.

Piątek 15. czerwca Wita i Modest., Sobota 16. czerwca Benona b., Niedziela 17. czerwca 4 po Ś. Adolfa b., Poniedziałek 18. czerwca Marka i Marcelego.

Wschód słońca o godz. 3. minut 38, zachód o godzinie 8 minut 22.

Fraszki.

Chłop i adwokat.

Adwokat: Cóż wam sędzia powiedział?

Chłop: Odesłał mię do djabła.

Adwokat: A wy co na to?

Chłop: Przyszedłem do pana.

Adwokat: Dobrzeście zrobili, bo 20. t. m. mamy termin.

Chłop: Termin?

Adwokat: Czy chcecie iść sami, czy mam iść za was?

Chłop: Chciałem sam stajać, alem się inaczéj rozmyślił.

Adwokat: Jakże więc?

Chłop: Staj pan za mnie panie adwokacie, bo oni ta przed panem zawsze mają więcéj strachu i obrzydzenia!

Na stacyi kolei żelaznej.

Szmul. Witam! witam jasnego panu — już nam tu tęschno przez jasne pana, ja ciągle miślałem o jasne pann — nawet dziś — to przez całą noc chodził mi pan po głowie.

Pan Jan. A to też nie dziwię się, że mam tak zabłocone buty.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 12ty arkusz dodatku powieściowego „Chatka Ojca Toma.“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.